

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Działek”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor naczelny: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przysług: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, Alja Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w III kwartale 1926 r. za egzempl. osobicie odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 36.

Poznań, dnia 5 września 1926 roku.

Rok XXXII.

X. Arcybiskup Prymas Hlond wyraża „Przewodnikowi Katolickiemu” serdeczne uznanie

X. prałat Józef Kłos naczelny redaktor „Przewodnika” otrzymał od Najprzewielebniejszego X. Prymasa Hlonda pismo następującej treści:

Lublin, 16. 8. 26

Przewielebny Księżę Pratacie!

Najserdeczniej dziękuję za życzenia przesłane mi telefonicznie z Chicago i korzystam z tej sposobności, aby na ręce Przewielebnego Księdza Pratała przestać serdeczne pozdrowienie „Przewodnikowi Katolickiemu” i wszystkim

jego liczny czytelnikom. „Przewodnik Katolicki” spełnia dzisiaj wielką misję wśród Narodu. Życzę mu z głębi serca, aby szerzył się dalej po ziemiach polskich i aby znakomitą swym duchem podtrzymał w sercach wiarę, budząc zamięłowanie cnoty chrześcijańskiej, która jedynie odrodzić może duszę narodu.

Przewielebnemu Księdzu Pratałowi i współpracownikom serdeczne uznanie i serdeczne szczęście Boże!

† AUGUST HLOND,
Prymas Polski.

NIEWOLNIK NIEWOLNIKÓW

Święci Pańscy są najdzielniejszymi bojownikami w walce z tak zwanym „duchem czasu.” Gdy się prześladowania szerzą, oni pierwsi głowy oddają pod topór prześladowców. Gdy ospałość wkrada się za mury klasztorne, oni nowego tchną ducha w życie zakonu, jak św. Romuald, lub Odyłon, lub Bernard. Gdy odszczepieństwa rozdawają wielką rodzinę chrześcijańską, jak grom na obóz fałszywych nauczycieli spadają czyny świętych: Atanazego, Dominika, Ignacego Lojoli, Piotra Kanizjusza. Gdy bogactwa i zabawy oszalamiają ludzi, zjawia się w płaszczu żebraczym św. Franciszek z Asyżu i ubóstwo wywyższa jako rzecz świętą. Gdy nieczułość na niedolę bliźnich grozi zupełnym zapomnieniem dziesiątego przykazania, przychodzą na targowiska ciał ludzkich święci jak Wincenty à Paulo lub Piotr Klawer i darzą miłością istoty, choćby najbardziej wzgardzone, a kruszą najtwardsze zakamieniałe serca okrutników.

Imię św. Piotra Klawera jest znane w Polsce dzięki sodalicji, która ma na celu apostołstwo wśród murzynów afrykańskich i wykupienie ich z niewoli. Postać tego Świętego jest jakby wykuta z jednej bryły. Już rodzice jego, zacni drobnomieszczanie hiszpańscy, przeznaczili go w myśl, gdyby na świat przyszedł, na służbę Bożą. Bóg spełnił

ich pragnienia. Św. Piotr Klawer urodził się w roku 1581. Z domu nie miał przeszkód, by iść drogą powołania. Rodzice wybrali mu szkołę u jezuitów. Św. Piotr postanowił nie tylko czerpać od nich naukę, ale być im towarzyszem. Odbył nowicjat i został kapłanem. Na wyspie Majorce (w Europie południowej) poznał się z św. Alfonsem Rodriguezem, bratkiem klasztornym. Św. Alfons już wówczas starzec, miał cudne widzenie o młodziutkim kapłanie-jezuicie: wydało mu się, że widzi niebo otwarte, a w nim na wspaniałych tronach świętych. Jedno miejsce było niezajęte. Dla kogoż jest przeznaczone? — zapytał we śnie anioła. Dla twego ucznia Piotra Klawera, — odparł anioł.

Zaiste, zasłużył na nie przez 44-letnie poświęcenie. Mając lat 28, św. Piotr Klawer udał się do Ameryki, do prowincji Kolumbji (pod władzą hiszpańską) i osiadł w mieście Kartagenie. Były to czasy, gdy do robót polnych i przemysłowych i do służby domowej używano niewolników murzynów z Afryki. Kartagena była targowiskiem bardzo ruchliwym ciał ludzkich. Ale nikt się nie szczęśnikami nie zajmował. Odrzynano ojców i matki od dzieci, bito, głodowano lub wyzyskiwano ich siłę mięśni w pracy ciężkiej.

Św. Piotr Klawer od razu po przybyciu do Kartageny wszedł pomiędzy ten szereg dzikich i prze-



Święty Piotr Klawer, apostoł murzynów.
Uroczystość 9 września.

Czemżeby był? Znowu chyba pasorzytem. Nie! zbyt silnie zapuściła dusza korzenie w tę głębę ojczystą.

— Czy po tem, co ci powiedziałem, mam, mogłybyście wracać nie same? Uczylaś mnie niegdyś i wdzięczny ci za tę naukę byłem gorąco, że małżeństwo jest świętością...

— Ach, nie z taką Anielką przecież! Przecieniasz wrażliwość, wartość duchową twojej żony i twoje zobowiązania wobec niej.

Zmieszala się, dostrzegłszy spojrzenie syne zdziwione i smutne... Tak, w jego świecie dawnym istniała zawsze podwójna miara... odwyknął od niej i zabolala go. Pani Sulimirska spostrzegła, że sprawiła mu przykrość, więc dorzuciła:

— To wreszcie jedźcie ze mną oboje...

— Poco mam? by utracić tę zdobytą z takim trudem pogodę duszy? Moja żona w waszym świecie pozostałaby zawsze obcą, śmieszna, a może wkońcu i mnie samemu wydałaby się taką. Człowiek jest tylko człowiekiem.

— Powinniście powrócić do nas, chociażby dla twojego dziecka. Czy to ma być też góral, chłop?... Jaki poziom wychowania... może dać taka Anielka...

— Poziom uczciwości i pracy.

— Więc mam dalej żyć sama, opuszczona?...

Pani Sulimirska płakała, ujął jej ręce.

— Przenieś się do nas, wybuduj dom w pobliżu. Uśmiechnęła się przez łzy.

— Ja kocham miasto, kocham zdobycze kultury, nie potrafiłabym życia zaczynać na nowo... A taka sama jestem, Janku, taka sama.

Pochylił głowę ku jej rękom.

— Nie męczmy się wzajemnie, mam... Przyjeżdżesz czasem...

— Poślę ci twoją część, wybuduj sobie chociaż porządny dom na miejsce tej chaty strupieszalej...

— Ta strupieszala chata, mameczko, ma też pewien czar, poco miałabyś sobie odmawiać czegośkolwiek, uszczuplać się niepotrzebnie, na nasze proste życie wystarcza zupełnie to, co mamy.

— O nie! Wybudujesz sobie ładny dom, miły, słoneczny, w którym byłby pokój i dla mnie, gdy przyjadę uściskać wnuka... Boże! Jak te lata lecą jak leca...

Przez brudne okno zajazdu wdarł się szary świt.

— Czy wrócisz do nas, mam, teraz, czy zostaniesz z nami przez jakiś czas?...

Bezradnie patrzą piękne jeszcze oczy, kocha syna, o, bardzo kocha, ale nie wabi jej pobyt w tej chacie przykucniętej u brzegu strumienia, lęka się braków, wygod, do których przywykła, przypomina się jej chleb czarny i kawa z palonego żyta i ręce jej opadają pieszczotą na głowę syna.

— Na przyszły rok, kochanie, gdy będzie już nowy dom, słoneczny, miły, twój własny dom...

— I ten jest mój własny...

— Tak, ale ja w nim nie czułabym się u siebie.

— Ranek się robi, czas mi do domu, mam, żebyś ty wiedziała, jak bardzo kocham mój las, moją służbę w nim, znam tam każde drzewo, każdy krzak, każde gniazdo... A jakie nieocenione są te ranki rosne, to powietrze pełne sily i woni, ta wizja gór... A wokół wszędzie natura rozwiera swoje tajemki, taka celowa jest we wszystkim, w każdym swoim przejawie, że człowiek wglądając w ten cud twórczy Boga, lepszy się czuje, spokojniejszy, doskonalszy.

— I nie tęsknisz za twoim dawnym światem?

— Za muzyką czasem, ale i tę z wiosną i w lecie tak sownie wynagradza las, szumią drzewa, ptaszki śpiewają, brzęczą muszki, las gra... i z tych to-

nów właśnie co się przestrzenia snują, powstały dźwięki ludzkiej muzyki, są to jej pierwotony.

— My też pojedziemy, prawda, Lo? Ja przynajmniej nie potrafiłabym oka zmruzzyć w tej izbie, podwieziemy cię, Janku, a może... namyślisz się i pojedziesz z nami...

— Nie, mam.

Pochylił się do jej rąk i powtórzył cicho, ale z mocą:

— Nie, mam.

W chwilę potem auto wiozło ich w cudowną świeżość górskiego poranku, świat skrzył się rosą, smugi mgły snuły z gór ku błękitnemu niebu... a oto w dali snują się już dymy chat wiejskich, płyną ku błękitowi nieba od słońca rozłożone.

Nagle drobna rączka Lo wyciąga się i oplata dłoń Sulimirskiego.

— Wie pan, nie zobaczymy się już zapewne w życiu... ale szczęśliwa jestem, że jest pan takim... jakim pan jest.

— Dziękuję pani za wszystko... Lo...

Spotkały się ich oczy na mgnienie...

— Tak, w życiu zawsze są... dymy, snują się ze zgłiszcz...

— Zanim się zgłiszczą w popiół zamienia... — dokończyła.

Jeszcze do rąk matki przylgnął pocałunkiem i wyskoczył, bo auto zatrzymało się przed chatą...

Chwilę patrzył, jak pędziło drogą, smuga kurzawy zasłoniła mu wizję dwóch twarzy kobiecych, żegnających go uśmiechem z za lez...

Sen...

Wszedł do chaty, Anielka rozpromieniła się radośnie, pocałował ją:

— No, widzisz, wróciłem.

A izba zdala mu się jakaś radosna i świąteczna, świątki ze ścian zdawały się poglądać na niego pogodą wielką: gospodarz wrócił...

Dokończenie.

— Synu mój...

Przylgnął ustami ostrożnie do maluskiego czółka i pełn radości, słonecznej, czystej, weselnej była w nim.

A z poduszki patrzyły bystre, ciemno błękitne oczeta i rozglądały się po nieznanym świecie.

Z za okien dochodziło postukiwanie młotków i siekier... to rósł nowy dom, własny dom, obszerny, dostatni i śmiały się czerwonym dachem, który kładziono właśnie, do starej chatyny, jak się dziecko do rodziciela śmieje. Przez zimę jeszcze stara chatyna ich będzie gościła, a z wiosną nowy dom się skończy i otworzy wierzeje. Trzeba się śpieszyć z dachem, bo jeno patrzeć jak śnieg zwali.

Koniec.

Zywiec 1926.

*Idę swą drogą, nie pytając wcale,
Co tłum bezmyślny o mych krokach szepce:
Wodę, co ujścia szuka sobie w skale,
I człek spragniony pije i pies chlepcce.
Dla wody jest to rzeczą obojętną —
Jej celem — płynąć, dumą — nie być mętną.*

J. Kościelski.

*Przyszłość to trud. Nie zejdzcie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba.*

Konopnicka.

Ingres X. Arcybiskupa Prymasa

Ingres Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Prymasa Hłonda do katedry poznańskiej odbędzie się 17 października.

Najprzewielebniejszy X. Biskup Łukomski powrócił z podróży do Ameryki i będzie sprawował administrację archidiecezji poznańskiej aż do chwili objęcia jej przez Najprzew. X. Prymasa Hłonda.

Hołd Marji Najświętszej

Echa leśne.

Szumia drzewa, szumia... Prastary las rozbrzmiał pieśnią modlitewną po świecie, zawtórzyle mu ptaszęta święgotem.

— Zdrowaś Marjo, laskiś pełna — dźwięczy dokoła. Małeńkie trawki, wonne zioła, muszki jasno-skrzydłe przyłączyły się do chóru i jak umieją chwałą Matkę Bożą.

Rozgwarzył się las dębowy od krańca po krańce... Odmówiwszy modlitwę poranną, szepcze teraz coś innego, radosną głosi wieść.

— Święto dziś, święto — powtarza z przejęciem — święto Pani Świętej. Uroczysty dzisiaj dzień, pamiątka Jej narodzenia.

— Święto... święto... święto... — szemrzą drzewa i krzewy leśne.

— Cześć Jej — mówi dąb stuletni, na którego pniu pobożna ręka zawiesiła obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej — bo oto Ona wzięła ziemię w bezgraniczną opiekę, na której wyrość pozwolił nam Bóg i rozciągnęła panowanie nad nami, słońcu każe zabarwiać nasze liście, wiatrom — roznosić nasioną, deszczom — gasić pragnienie... Bo w przemożną obronę wzięła gniazda ptasząt, błękitny płaszcz swych łask rozpięła nad ludźmi...

— Cześć, Pani Świętej, cześć!... — dźwięczy w starym lesie. Echo roznosi chwałę Marji po całym kraju, wszystkie czyste polskie serca weselą się dziś. Smutni będą pocieszeni, chorzy — uzdrowieni, zbłąkanych wywiedzie Marja na gościniec, grzesznych przywiedzie do Boga, sprawiedliwych umocni na trudną walkę ze złem.

Jeśli tylko zechcą zwrócić się do łitosnego Jej serca.

Pod starym dębem, którego pień zdobi obraz „Częstochowskiej“, kłęczą gajowy. Odkrył siwą głowę, złożył pobożnie spracowane ręce, srebrnymi łzami nabrzmiałe oczy utkwil w łagodnym obliczu Matki Bożej i milczy... Tyle uczuź nagromadziło się w jego duszy, że nie może mówić. Głęboka wiara, miłość synowska, nadzieja, której Marja nigdy nie zawodzi, wdzięczność, radość i rozrzewnienie tak ścisnęły krtani, że nie zdoła wydobyć z niej głosu... Milczy więc i tylko wzrokiem dusza jego spowiada się Pocieszycielce strapiionych.

— Chorzał syn mój, jednak najmilszy. Przywaliło go padające drzewo i oto, Matko, śmierć wróżyli mu ludzie. Zawodziły leki kobiet, smarowania, okłady, wywary z ziół nie pomagały nic. Sechl mi w oczach, marniał, a mnie, ojcu ręce opadały. Zbrzydło mi życie, sprzykrzyła się praca... po co miałem mozolić się, dla kogo? Kto mi ulży, kto dopomoże w starości?

— Ludzie mówili: Sprowadź doktora! Ale skąd było wziąć pieniędzy na lekarstwo? Za co wieść doktora mil tyle? Nie wydołę... — myślę, — ale Matka Najświętsza pomoże. Udałem się więc do Ciebie, o, Uzdrowienie chorych, oddałem biedaka pod Twoją opiekę. Wierzyłem, że jeśli wstawiś się za nim, Matuchno, syn mój uzdrowiony będzie.

— Śmiali się jedni z mej wiary, drudzy litowali się nademną biedakiem... Tyś zawstydzila szyderców i uzdrowiłaś mi syna, Matko... Matko... — szepcze, a jasne łzy wdzięczności płyną po zmarszczkami poranej twarzy, po siwych wąsach i padają na zielone wyłogi munduru.

Dziwią się stare drzewa łzom owym, chwieją głowami i szumia... szumia...

Poszedł ci teraz, chudziak mój jedyny z matką na odpust i podziękuję Ci, Matuchno na Jasnej Górze, mnie trzeba było pozosłać... pilnować lasu i cha'v. Ale widzisz, Marjo, żem sługa Twój... choć lichy, jednak szczerem sercem niosący Ci cześć.

Pochylił się... a przyłożywszy czoło do pnia starego dębu, lkał cicho z radości. Po chwili wstał i przyniesiony z ogródka pęk kwiatów... ostatnich darów lata... zatknął za ramę obrazu.

Raz jeszcze spojrzał w dobrotliwą twarz Matuchny Bożej, raz jeszcze westchnął, przeżegnał się i obtarłszy łzy, poszedł na zwykłą wędrowkę po lesie.

Stare drzewa patrzyły za nim długo... długo..., a gdy zniknął na zakręcie dróg leśnych, szepnęły dziękczynnie raz jeszcze:

— Cześć Ci, Matko!... cześć!...

Na Jasnej Górze w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej tłok dziś panuje nie do opisania. Nic dziwnego: z całej Polski przybyły tłumy ludzi na uroczystość dziejszą, nie brak nawet cudzoziemców. Wszyscy cierpiący szukają u Marji pociechy, chorzy... zdrowia, strapieni... zmniejszenia trosk, pocieszeni, uzdrowieni chcą podziękować Jej za otrzymane łaski.

Pachnie kadzidło, migoczą świece, gra organ, brzmi pieśń... tu i owdzie ciche westchnienie pierś podnosi czyjąś, tam łza błyszczy, owdzie jasna bieleje w mroku twarzy. Wszystko to wytwarza niezwykłą atmosferę, zmusza niejako Matkę Bożą do spojrzenia na biedne swe dzieci.

Patrzy więc Matka Boża na lud swój wybrany. Widzi łzę każdą, skurcz każdy, widzi i syna gajowego, który, jak ojciec dziękuje Jej wzrokiem i matkę, dziękującą Jej łzami. Patrzy, a łitosny Jej wzrok mówi jakby:

— Cóż w tem dziwnego, że spełniłam wasze prośby? Wszak od wieków nie słyszano, by ktokolwiek, wzywający mej pomocy, został odemnie opuszczony...

St. Siemińska.

Witajcie!

Zegnałem się z kochanymi czytelnikami blisko trzy miesiące temu, wyjeżdżając do Ameryki na kongres eucharystyczny.

Obecnie, gdy dzięki Bogu wróciłem z dalekiej drogi i stanąłem znowu zdrów i cały między Wami, przesyłam Wam wszystkim serdeczny uścisk dłoni i wołam z całego serca:

— Witajcie!

W krótkich listach, pisanych dorywczo w Ameryce i na morzu, podawałem szanownym czytelnikom wrażenia z pobytu na drugiej półkuli. Ale to przecież były tylko urywki, obrazki pobieżne. Czytelnicy mają prawo domagać się dokładnego opisu podróży. Na to przecież pojechałem, aby różne wrażenia, doświadczenia i wspomnienia zebrać w całość i przedstawić w pouczających obrazach.

Uczynię to niebawem w szeregu artykułów, a czytelnicy zaczerpną z nich niewątpliwie dużo pożytku, nauki i przyjemności.

Na wyjeździe poleciłem jakoby najdroższe swoje dziecko Waszej opiece „Przewodnika”. Nie zawiódłem się na zaufaniu do Was. Dzielnie sprawowaliście opiekę i wielka rodzina czytelników „Przewodnika” nie zmniejszyła się, lecz trwa w tej liczbie, jaką pozostawiłem, a niebawem na zimę, da Bóg, znacznie się powiększy.

W tej milej więc nadziei, że wróciwszy do swego warsztatu Przewodnikowego, będę mógł pisać i pracować dla jeszcze liczniejszej armii prenumeratorów, przesyłam wszystkim na powitanie serdeczne: Szczęść Boże!

X. Józef Klos.

MISJA POLSKA W LONDYNIE

S. p. kardynał Vaughan, arcybiskup westminster-ski, uwzględniając religijne potrzeby kilku tysięcy ludu polskiego i litewskiego wskrzesił w r. 1894 misję polsko-litewską i powierzył ją pieczy Polaka. Jak z kronik zwiniętych stowarzyszeń polskich w Londynie wynika, już w r. 1832 istniało w Londynie Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski (założone przez znanego poetę angielskiego Tomasza Campbella). Polacy posiadali wtedy już podobno własny kościół, (którego losów ustalić nie zdołałem) i własny cmentarz.

Misja polska, wskrzeszona przez s. p. kardynała Vaughana, istnieje dotąd nieprzerwanie, choć siedziba kościelna zmieniała się kilkakrotnie. Wreszcie w r. 1905 wydzierżawiono budynek na Mercers-Street, w którym mieścił się pierwotnie klub marynarzy, i zamieniono dużą salę zabaw na kaplicę, inne lokale na mieszkanie dla rektora, na szkołę polską, bibliotekę i teatrzyk. Gdy w tym samym roku Litwini odłączyli się od misji polskiej i wybudowali własny kościół, w kolonii polskiej powstała myśl zakupienia placu i budowy kościoła, a obok niego t. zw. „Ogniska Polskiego.” Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. W roku 1913 wybrano komitet, na którego czele stanął ówczesny rektor misji J. Symior, salezjanin, który w ciężkich latach wojny światowej był duszą kolonii polskiej i zostawił po sobie bardzo miłą pamięć (obecnie jest proboszczem kościoła św. Stanisława w Krakowie na Dębnikach). Pani Pace, bardzo zasłużona dla kolonii Polka, (przez 20 lat prowadziła własnym kosztem szkołę polską), ofiarowała plac, komisja ze-

brała około 3000 funtów angielskich, aby zadość uczynić żądaniu władzy kościelnej, zaciągnięto pożyczkę i złożono do rozporządzenia kardynała Bourne'a 4000 funtów jako fundusz potrzebny na rozpoczęcie budowy. Wtem wybuchła wojna światowa i udaremniła rozpoczęte dzieło.

Z budową wstrzymano się aż do zawarcia pokoju. Niestety po wojnie pokazało się, że i w Anglii stosunki finansowe pogorszyły się tak, że nawet 20 tysięcy funtów nie starczyłoby na budowę kościoła i „Ogniska”. Tymczasem wielu wybitniejszych działaczy i rodzin polskich, którzy popierali misję polską, wyjechało do wolnej Polski; rząd angielski wstrzymał zupełnie dopływ żywności polskiego do Londynu i kolonia polska liczbowo znacznie się zmniejszyła i zubożała.

Towarzystwa i kluby polskie przestały istnieć. Tow. dobroczynności, które podczas wojny i po wojnie rozwijało wielką działalność na rzecz zmartwychwstałej Polski, przekazało pozostały fundusz, z którego po dziś dzień korzysta 14 biednych rodzin, poselstwu polskiemu i skończyło chlubny żywot. Tow. Białego Orła zlikwidowano, literackie Tow. Przyjaciół Polski od 1923 prawie że nie istnieje, jedynie Tow. Polskie „The Polish Society in London” walczy z poważnymi trudnościami pieniężnymi i nie ma widoków na przyszłość.

Wobec takiego pogorszenia się stosunków trudno myśleć o budowie nowego kościoła polskiego. Pomoc kraju i rządu byłaby bardzo pożądana, aby skończyć z smutnem tułactwem polskiego Domu Bożego



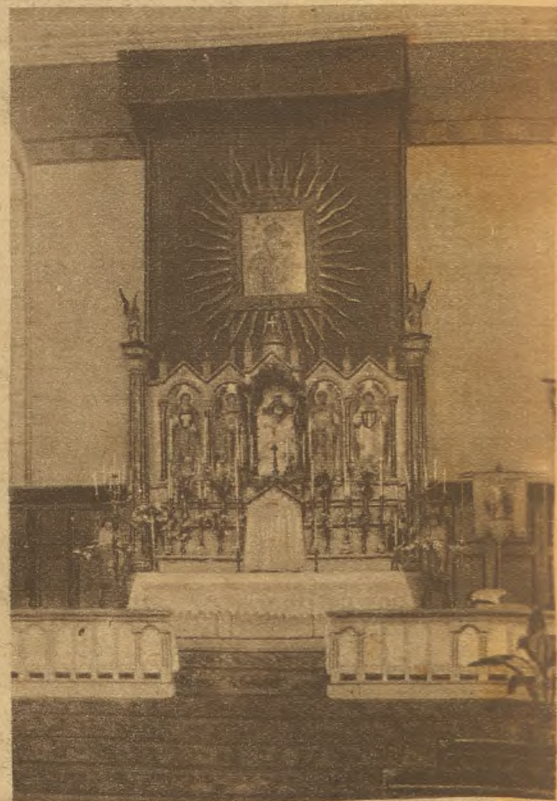
Kardynał Bourne,
arcybiskup westminsterski.

w Londynie i podnieść w oczach cudzoziemców powagę Polski. Niestety na tę pomoc przy dzisiejszem przesileniu gospodarczem liczyć nie można. Pozostaje jedyna możliwość. Jak wiadomo, w Londynie rok rocznie wiele kościołów protestanckich czy sekciarskich zamienia się na kina lub przechodzi na własność katolików drogą wykupu. Może tą drogą kolonia polska uzyska własny kościół, co dać Boże jak najprędzej!

Kolonia dzisiejsza składa się przeważnie z rzemieślników (garbarzy, stolarzy, krawców). Inteligencja polska nieliczna zresztą poza personelem poselstwa i konsulatu polskiego, straciła styczność z kolonią i misją



Kościół polski w Londynie na Mercers Street
pod wezwaniem Matki Boskiej i św. Kazimierza.



Wnętrze kościoła polskiego
Ołtarz główny.



Kolonja polska w Londynie.

(X) X. Teodor Cichos, salezjanin, rektor misji polskiej.

polską. Smutne to, ale prawdziwe!

Londyn dla misjonarza Polaka przedstawia trudne pole pracy. Polacy mieszkają rozproszeni w 8-io milionowej stolicy i narażeni są na poważne niebezpieczeństwo utraty wiary i wynarodowienie. Wobec tego, że Polacy jako cudzoziemcy uchodzą za obywateli drugiej klasy i uważani są za żydów albo co najmniej za „chrześcijańskich żydów.” (Anglicy naogół nie mogą zrozumieć, jak Polak może być „nie żydem”) młodzież

lubi ukrywać swoją narodowość i łatwo wsiąka w morze ludności angielskiej. Dzieci szkolne polskie mówią dziś już tylko po angielsku między sobą, nawet w szkółce polskiej. I na to niema sposobu. Jeżeli gdzie, to w Londynie przekonać się można, że jedynym gruntem, na którym Polak na obczyźnie oprzeć może i powinien narodowość i wiarę, to właśnie kościół polski. Kto zaś stracił łączność z kościołem polskim i kapłanem rodakiem, ten wsiąkł w społeczeństwo angielskie z wielką szkodą dla Kościoła i Ojczyzny. Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że są w Londynie Polacy i całe rodziny polskie dawno osiadłe, które dzięki przynależności do kościoła polskiego, umiały zachować charakter „prawego Polaka”, ich dzieci, pomimo, że Polscy nie oglądały i zapewne oglądać nie będą, pracują dla Polski w tutejszym poselstwie, konsulacie i biurach polskich.

Nowy rektor misji zajął się przede wszystkim organizacją młodzieży. Praca

to bardzo niewdzięczna zwłaszcza wśród Polaków na wychodźstwie.

Rodaków tutejszych dzieli nie tylko mile angielskie, ale bardziej jeszcze brak solidarności i zgody, który niweczy największe nawet wysiłki. Mimo tylu trudności zdołano dotąd zorganizować Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Stowarzyszenie Młodych Polek, liczny i bardzo piękny chór kościelny pod osobistym patronatem rektora misji. Polacy coraz liczniej przychodzą do kościoła polskiego i lepiej już poczynają się poczuwać do ofiarności na własny kościół.

Owoce trzechmiesięcznej zaledwie działalności X. Teodora Cichosa na polskiej misji były widoczne w uroczystość Bożego Ciała. Procesja polska z kapłanem rodakiem na czele olbrzymiej procesji angielskiej (o nawrócenie Anglii) była równocześnie wielką manifestacją katolicko-polską i dowodem przywiązania Polaków londyńskich do duchowego przewodnika, co z podziwem stwierdzili Anglicy.

Do zachowania ducha polskiego przyczyni się jeszcze pismo i książka polska. Zasługi prasy polskiej w Ameryce naprzykład są wielkie. Jest nadzieja, że i w Londynie pismo polskie dotrze do rąk wychodźców i będzie tak pożądaną jak przedtem była byle gazeta angielska. W każdym razie próba musi być zrobiona. A raz ożywiona myśl o Ojczyźnie zapomocą pisma nie zgaśnie, owszem, karmić się nią będzie i młode pokolenie urodzone i wychowane na obczyźnie.

X. Teodor Cichos.



Towarzystwo Młodych Polek. (X) X. T. Cichos.



Ministranci i młodzi Polacy w Londynie. (X) X. T. Cichos.

Łaski!

Myśmy stępieli na ciosy niedoli,
Myśmy przywykli do rany co boli,
Piorunów, burzy już nam nie potrzeba
Lecz cudów łaski z błękitnego nieba!

Łaski! co serca rozpala do żaru,
Co się nie lęka poświęceń bezmiaru,
Tej, co tak gore jak zorza na niebie,
Tej, co nie zgębia, lecz uświęca ciebie!

Łaski! co wszystkich budzi do czynu
W imię Miłości, nie za liść wawrzynu.
Łaski! co karła zamieni w olbrzyma —
A Polak wszystko najgorsze przetrzyma.

A. W. G.

Piątek w Polsce

Po powrocie do domu z wywechasy letniego snu
się wrażenia i wspomnienia, jakie z czasem silniej
działa, gdy się uporządkują i ułożą.

Gdynia, Hela, Jastarnia i Kartuzy, to
miejscowości pełne czarów i zachwyty, zwłaszcza
gdy się ma na oczach wdzięki samej przyrody. Ze-
brania gości pozostawiają wiele niesmaków, rano po
wybrzeżach przy nadużywaniu poufałości pomiędzy
dziewicami a młodzieńcami, w dzień, po południu,
wieczór i w nocy po tańcach wiecznie się kręcących,
tych dancin gach zniechędzonej.

W jednym z pensjonatów urządzono zabawę naj-
większą, z niespodziankami, z dwiema muzykami
i oświetleniami sztucznymi, wśród rozgłosu niebywa-
łego i przygotowań nadzwyczajnych. Kiedyż to był
ów wieczór szalu i upojenia?... W piątek! Co?
czy słyszał kto dawniej, aby w Polsce urządzano
tak huczne zabawy w dzień piątkowy, zawsze z po-
stem surowym związany i wstrzemięźliwy!

— A to zacołanie, to staroświeczyzna! — po-
wiedzą. — Któżby o tem dziś pamiętał!

A jednak razi ta przesada, jakby za mało jeszcze
było dni w całym tygodniu na hulanki, bez krzty za-
stanowienia! Zaraz na drugi dzień, przypadkowo
o uszy uderzyła wiadomość, że właściciel zgłosił
niewypłacalność!... To przecie rzecz całkiem nowo-
czesna, zatem nie dziwujcie się wcale, że kto wedle
przysłowia starego, w piątek się cieszy, ten
w niedzielę płacze!

Myślałbyś czytelniku, że to tylko tam na wy-
brzeżach, ta gorączka tańców zmysłowych a brud-
nych. Gdzie tam? Gdzie się obrócisz, wszędzie
jazzband z piszczałkami i bębniakami, wszędzie oczy
podniecone gorączką pożądania i ruchy karczemne.

Patrzac na objawy życia takiego, odnosi się wra-
żenie, jakoby naród istotnie oddawał się szczęściu
swojemu, tak ciągle, bez przerwy. Lecz... jakże to
rozpaczliwe spostrzeżenie nasze, gdy się przekonamy,
jak duch obcy wśród nas zapuścił już silne
korzenie swoje, że jest on już najwyraźniej tym du-
chem z a t r a c e n i a, przeciwko któremu ojcowie nasi
oglądali się zawsze a gorliwie za duchem z b a w i e n i a.
Dziś zbawienie nazwano wymysłem Kościoła,
a zatracenie przeszło w modę, pozornie najgrzecz-
niejszą.

Kiedy Polska w czasach dawnych trzymała się
Kościoła, była wielką i potężną, albowiem żyła jak
Bóg przykazał, wedle słów św. Jana: „Ojcze, wsław
Syna Twego, aby Cię Syn Twój wsławił”. Ten
Ukrzyżowany uczył, że człowiek ma pamiętać o po-
chodzeniu swoim nie ze świata, bo i Pan Jezus wo-
łał: „Ja nie jestem ze świata”.

O zgrozo! Jakże przeciwnie wszystko dziś pod-
działaniem ducha obcego się przedstawia. W War-
szawie ilość nieskończona ogłoszeń, o niczem innym
nie mówiących, jak tylko o d a n c i n g a c h. Widzie-
liśmy tłumy ludzi wypełniających całą szerokość ulicy
razem z chodnikami i zapatrzonych w okna jarzące
się światłami nocnymi. Cóż to takiego?... Oto dan-
cing... Tony i dźwięki rozbrzmiewają, huczą i pis-
czą, a gromada przechodniów w osłupieniu patrzy
i słucha. Jak dawniej rzesze podlegały wpływom
Tego, który głosił się Sprawcą Zbawienia, tak dzisiaj
naród w ścisłym bezdusznym garnie się do ucieszy,
mówiących wyraźnie, iż to syn Zatracenia panowa-
nie swoje szerzy i umacnia.

A był to znowu piątek!...

A uprzytomnijmy sobie, że w takie piątki przez
rok cały po całej dziś Polsce tylko siejba zła i próż-
ności, tylko władza zmysłów i namietności. Patrzmy
na Finlandię, co tam za pracowitość i skrzętność,
spójrzmy na Holandję, jaka tam oszczędność i gospo-
darność, za to kraje się bogacą i wzmacniają. U nas
w Polsce nęda tylko i sromota. Gdziekolwiek
w Warszawie staniesz, gdzie się obrócisz, wszędzie
ku tobie ręce wyciąga bieda i opuszczenie. Żebrac-
two rozwielenione staje się zaprawdę wstydem
dla stolicy i narodu. Czegoś podobnego nie ujrysz
nigdzie. W Szwajcarii nie można spotkać nigdzie
działa zebrzącego. W Warszawie roi się ulica każda
od ludzi za ręce chwytających, a chodnik każdy to
zapełniony dziećmi i starcami, młodzieńcami i dziew-
czynami, wołającymi o pomoc, o ratunek. Ach! Ludzie
miejscowi widocznie przywykli już do tego i wcale
ich to nie razi, jak nie drażni Warszawiaka roz-
mieszczanie smętnych kart żałobnych po ulicach, tuż
obok i razem z ogłoszeniami cyrkowemi i dancin-
gowemi.

Ale... za to wesoło i błogo po salach tanecznych.
Patrzą oczy przechodni i wsłuchują się uszy ciekaw-
ców, co za szczęście i rozkosz upaja Warszawę.
Bał, bał codzienny, pełny roznamietnienia, wśród
strojów okazałych, choć wiatrem nadętych i długami
obciążonych... piszczałki świszczą a bębny grzmia,
światła rażące źrenice aż drażnią: wszystko ponętne,
bo to oznaka zapanowania królestwa Zatracenia. Cóż
to kogo obchodzić może, że ta nasza Ojczyzna ko-
chana, taka znędźniała i osłabiona, że Polska po
prawdzie najbardziej opuszczona i zaniedbana, zato
wesoło wszędzie i zawsze. Tam po zaułkach katar-
ynka już od 4-ej z południa woła do dancingu ulicz-
nego — baw się narodzie, ponieważ przed śmiercią
i samobójstwem dobrze jest stracić przytomność
wszelaką...

W Polsce dziś musi być wszystko na opak. Gdy
ojcowie nasi myśleli o zbawieniu, obecnie potomność
dąży jakby tylko do zatracenia. Gdy w okresie
wczesno-średniowiecznym wolano: Powściągli-
wość i Praca!... teraz wręcz odwrotnie opętała
Rozrzutność i Niezdarność. Kiedy dawniej umartwiano
ciało dla potęgi Ducha, w czasach niniejszych pychą
nadało się to Ciało, aby Duch zmałał i zanikł.

O! biedna Polsko! Niema dzieci wiernych Tobie,
aby pamiętali o przyszłości. Marnotrawstwo pożera
czas, siły, zdrowie i bogactwa wszelakie na to, aby
potęgowało się żebractwo i niedołęstwo, wypełniające
po brzegi ulice miast naszych.

Stają te tłumy i wsłuchują się w dźwięki huczne
dancingu i patrzą w oniemieniu na błyski par roztań-
czonych! Piątek tak w Polsce katolickiej spędzony,
otwiera wrota wprost ku czeluściom nocy i martwoty!...

Prof. Dr. Jan Zubrzycki.

Bohaterowie wiary

Obrazek z niedawnej przeszłości na Podlasiu.

Ksiądz Wincenty siedział w pokoju i pilnie porządkował papiery. Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł chłop. Był to człowiek już starszy wiekiem, ale dziarski i rzeźki. Chłop stanął nieśmiało przy drzwiach, czekając aż ksiądz się odezwie.

— Czy gotowe? — zapytał ksiądz. —

— Do usług wielbego ojca — odparł chłop.

Ksiądz Wincenty zerwał się z krzesła i rzekł:

— Idźcie, Maksymie do kuchni, przebiorę się.

Po wyjściu Maksyma ksiądz ukląkł przed ukrzyżowanym Chrystusem i modlił się.

— Panie nad Pany — szeptał — wróć wolność tej ziemi, której synowie żyją w niewoli. Spraw łaską Twoją świętą, by lud Twój mógł wielbić Ciebie, Panie, swobodnie, w domu Bożym, by nie krył się jak zwierzę ścigane w ostępach leśnych.

Minęła godzina. Z plebanji wyjechał wóz, na którym siedział ksiądz Wincenty, ubrany w ciemną sukmanę, pasem z ćwieczkami mosiężnymi ściągniętą, w kapeluszu, niczem się prawie nie różnił od starego Maksyma. Niebawem wyjechali z miasteczka na otwarte pola, jechali przez kraj piaszczysty, senny, smutny, jakim było życie tych ludzi, którzy mieszkali na tej ziemi. Wkrótce Maksym skierował konie na drogę boczną, i po upływie kwadransa zagłębili się w lasy, które czarną ścianą rozciągały się daleko na horyzoncie. Ksiądz Wincenty po pewnym czasie zapytał:

— Maksymie, a który to raz już jedziemy?

— Budet więcej niż czterdzieści — odparł Maksym, a po chwili dodał: — Aby tylko Pan Bóg poszczęścił.

Ksiądz Wincenty wydobyl różaniec i poczał odmawiać go z Maksymem. Tymczasem na świat spływała cicha noc letnia. Czasem tylko ciszę przerwał głos ptaka, który czując zbliżające się niebezpieczeństwo, zbudził się w gnieździe. To znowu rżenie koni przerywało ciszę nocną. Było już późno, kiedy nakoniec przybyli na miejsce. Była to wielka leśna polanka, na której wznosił się ołtarz kamienny, przypominający czasy pierwszych chrześcijan. Ksiądz Wincenty wydobyl z walizy komżę, orpat i stulę. Za chwilę stał już przy ołtarzu. Maksym poczał gwizdać zupełnie jak kos, i polanka zaczęła napelniać się ludźmi. Szły kobiety, dzieci, szli mężczyźni w sile wieku, parobcy młodzi i starcy. Ministrant zadzwonił. Cały tłum ludzi padł na kolana. Nabożeństwo się rozpoczęło. Z piersi zebranego ludu popłynęła modlitwa błagalna do stóp Najwyższego, prośba o zmiłowanie. Tak się modlili synowie w leśnym ostępie pod grozą wroga, których ojcowie walczyli na polach Grunwaldu, Wiednia, pod Moskwą, na polach Racławic i Stoczka. „Dominus vobiscum” — Pan z wami — rozległ się donośny głos kapłana. Ludzie zakolysali się jak to zboże wstrząsane wichrem, i wzbila się potężna pieśń: „Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny”. Pieśń płynęła spokojnie, pod stropy niebios, gdzie króluje na wieki Pan świata Jezus Chrystus. „Sequentia sancti Evangelii secundum...” — Początek świętej Ewangelii według... — śpiewał kapłan. Tłum znowu wzniosł prośbę i błaganie o los swej ziemi.

„Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie

Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Pani!...”

Msza się skończyła. Do ołtarza szły pary nowożeńców bez żadnych uroczystości, skupieni w sobie, jak tego wymagała chwila niewoli. Szli parami. X. Wincenty wiązał im stulą ręce i mówił po skończonym obrzędzie: „Niech Pan mieszka z wami”. Potem niesiono dzieci do chrztu, które popłakiwały cichutko, jakby rozumiały, że w niewoli im życie upływać będzie, że pierwszy sakrament święty pokryjomo tylko mogą przyjmować.

Nim X. Wincenty skończył wszystkie czynności, na świecie poczęło szarzeć. Gwiazdy bladły, świt nadchodził. Ludzie poczynali się rozchodzić, ginąc w ostępie leśnym. I wkońcu nie było już nikogo, ktoby pragnął jakiegś przysługi. Wyjechali znowu, by przed ranem stanąć z powrotem na miejscu. Po kilkugodzinnej jeździe dojechali do drogi, która prowadziła do Białej, miasta na Podlasiu. Naraz ujrzeni przed sobą grupę nieznanych postaci, które szybkim pędem zbliżały się ku nim.

— Chryste spasił kozacy! — wykrzyknął Maksym.

Ksiądz Wincenty nie tracąc przytomności, rozkazał „zawracaj!” Ale już było zapóźno. Kozacy spostrzegli jadących. Jechali więc naprzód. Maksym raz po raz się żegnał, przejęty wielką trwogą, a X. Wincenty odmawiał litanję do Wszystkich Świętych.

— Stój! — rozległo się wołanie oficera, który prowadził bandę kozaków.

Maksym zatrzymał konie. Kozacy poczęli rewidować wóz. Ksiądz Wincenty zblił na myśl, że odnajdą walizę, w której znajdują się przedmioty obrzędowe. Kozacy z wściekłością dzikich zwierząt wyrzucali z wozu siedzenia i obrok dla koni. Nagle jeden z nich wydobyl nieszczęsną walizkę. Rzucili się wszyscy i poczęli odrywać zamek. Ksiądz Wincenty dał im klucz. Otworzono. Kozacy poczęli wyrzucać wszystko, komżę, stulę...

— Czyje to? — wrzasnął oficer.

— Moje — odpowiedział ks. Wincenty.

— Bierz jego! — wrzasnął znowu. Wywleczono księdza z wozu, bijąc nemiłosiernie nahaikami, i przywiązano do koni kozackich. Potem wywleczono Maksyma.

— Ubić! (zabić) — krzyknął oficer i wskazał samotnie rosnącą wierzbę. Podprowadzono przemocą Maksyma. X. Wincenty zdążył jeszcze uczynić znak krzyża świętego nad ofiarą. Padły strzały, Maksym martwy padł pod samotną wierzbą. Wyprężono konie. Kozacy pełnym kłusem ruszyli do Białej, wlokąc z sobą nieszczęśliwego księdza Wincentego, który skatowany nie miał sił do takiego pochodu.

Minęło lat piętnaście, drogą, przy której niegdyś zginał śmiercią męczeńską Maksym, siedł starzec złamany wiekiem, włosy jego były białe jak śnieg, siedł wolno, podpierając się kijem sekatym, przystawał co chwila, widocznie z wielkiego zmęczenia. W oczach starca tylko płonął jakiś dziwny żar wytrwałości i siły. Starzec doszedł do samotnie rosnącej wierzby. Dziś wznosił się tu krzyż, godło Zbawiciela, którego nie ujrzałeś nigdzie na Podlasiu za czasów prześladowania Unji. Starzec padł na kolana i modlił się:

— Wieczny odpoczynek racz mi dać Panie... a potem modlił się: „Panie, oto służa Twój wraca do nowej pracy, a Tyżeś nagrodził cierpienia ludu Twego, bo oto jak sen straszny przeszło prześladowanie...” Długo modlił się jeszcze, a potem wstał i poszedł w dalszą drogę. Był to ksiądz Wincenty.

H. Pochnicki.

Chociaż nie każda kula trafia podczas wojny, jednak strzelając, tak samo prawdami w serca ludzkie rzucać trzeba, choć nie wszystkie trafiają.

Nie każdy człowiek może wykonać coś nadzwyczajnego, ale wykonywanie tego, co zwyczajne, w sposób nadzwyczajny jest każdemu dostępne.

Förster.

OŚWIĘCIM



Zamek piastowski na górze i część miasta.



Zakład księży salezjanów.

Leży w województwie krakowskim nad rzeką Sołą.

Historyczne wzmianki o Oświęcimiu zaczynają się dopiero od połowy XII wieku. Na mapie Araba Edrisiego z roku 1150 oznaczony jest jako miasto kwitnące. W r. 1179 Kazimierz Sprawiedliwy darował Oświęcim z kilkoma innymi miastami (jako księstwo) Mieczysławowi Raciborskiemu, synowi księcia Władysława Piłwacza, jako swemu chrześniakowi. Do tego księstwa należały miasta Zator, Wadowice, Kęty i Żywiec wraz z okolicznymi wsiami.

W r. 1457 Kazimierz Jagiellończyk kupuje księstwo Oświęcimskie od książąt śląskich i wciela je do województwa krakowskiego jako starostwo.

Oświęcim posiadał dwa klasztory: dominikanów wraz z przylegającym doń kościołem św. Krzyża i Franciszkanów oraz kościół św. Mikołaja i kościół parafialny pod im. Matki Boskiej Wniebowziętej.

Klasztor franciszkanów i kościół św. Mikołaja leżały za obrębem dzisiejszego miasta. Obydwa uległy takiemu zniszczeniu, że nawet śladów z nich nie zostało. Klasztor dominikanów z kościołem św. Krzyża fundował książę oświęcimski, Władysław z żoną swą Eufrozyną, gdzie w podziemiach znajdowały się grobowce książąt i kasztelanów oświęcimskich, zbudowany był w stylu gotyckim.

W czasie napadu szwedzkiego i wojen hussyckich dostał się w ręce inowierców, którzy wypędziwszy zakonników zamienili

go na zbór. Następnie do połowy zrujnowany dostał się w ręce żydowskie, którzy zamienili go na składy z żelazem.

Z końcem 19-go wieku ś. p. x. kanonik Andrzej Knycz wykupił zrujnowany klasztor z rąk żydowskich i dał w posiadanie zgromadzenia księży salezjanów.

Staraniem xx. salezjanów i wiernych wnet powstał klasztor i pierwszy największy na ziemiach polskich zakład wychowawczy, gdzie wychowuje się pod kierownictwem księży młodzież szkolna i rzemieślnicza. Salezjańska Szkoła Rzemiosł składa się z pięciu fachów szewskiego, krawieckiego, stolarskiego, ślusarskiego i odlewniczego, stąd też corocznie xx. salezianie wysyłają nowy kilkudziesiętny zastęp nowych rzemieślników, którzy wychodząc stąd mają chleb w ręku.

W tutejszym zakładzie otrzymał święcenie kapłańskie x. August Hlond, obecny arcybiskup gnieźnieński i poznański, prymas Polski.

Z początkiem tego roku przybył do Oświęcim nowo proboszcz kanonik, Jan Skarber z Pleszowa. Jego wielką zasługą jest, iż w tak krótkim czasie swego pobytu, bo niespełna dwa tygodnie, wziął się do odnowienia kościoła parafialnego.

Staraniem xx. salezjanów w Oświęcimiu rozwinęło się znacznie czytelnictwo „Przewodnika Katolickiego”.

Jan Małgor.

Apostoł w mundurze

W Warszawie w szeregach Polskiej Policji Państwowej zabłysnęła postać wspaniała duchem praojców Wiary i czynów ukrytych, bez rozgłosu; dlatego tem cenniejszej wartości, bo spełnionych w imię Boże i w imię miłości bliźniego. Cichy apostoł czynu pan Leonard Dobiecki, komisarz policji śledczej, znany jest dobrze Władzy Państwowej, jako gorący służbiśta, który nieraz pod gradem kul po bohatersku spełniał obowiązki. — Blizny po odniesionych ranach na służbie i order Krzyża Zasługi, to najlepszy dowód gorliwej służby. A jego czyny i życie po za służbą? To kościół i rodzina. Dusza nawskroś przejęta zasadami świętej Wiary, musi kochać to, co jest podwaliną Narodu t. j. dom rodzinny. — Wzorowy mąż i ojciec żyje nie dla siebie, ale dla rodziny, a tem samem dla Ojczyzny. Niektórzy nazywają go Chrystusem za jego dobroć, usłużność każdemu i miłosierdzie dla biednych i nieszczęśliwych, a inni mówią że to „braciszek kapu-



P. Leonard Dobiecki, apostoł w mundurze.

cyński”, bo często przychodzi do naszego zakonnego chóru i przed Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Jezusem szuka tego, co daje najpewniejsze i najdroższe szczęście dla życia, to jest błogosławieństwa Bożego. Za jego życie szczerze katolickie spotkała pana Leonarda Dobieckiego piękna niespodzianka; — 23 kwietnia 1926 r. otrzymał z Rzymu od Ojca św. order: „Niniejszem pismem mianujemy ciebie Rycerzem Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego klasy wojskowej i zaliczamy cię do ich szlachetnego grona”. Tak brzmi pismo papieskie. Pan prezydent Rzeczypospolitej to potwierdził 13 lipca.

A więc i w mundurze Polskiej Policji Państw. można być dobrym katolikiem i „Apostolem czynu”.

O. Honorat Adamczyk,
kapucyn.

Komisarz oo. kapucynów prowincji warszawskiej.

Ze świata katolickiego

W Meksyku uspokaja się.

Przedstawiciele episkopatu odbyli z prezydentem Callesem rozmowę. Chodziło o zniesienie praw wydanych przeciw Kościołowi. Calles obiecał, że nie będzie utrudniał odprawiania nabożeństw kościelnych. Wprowadzie księża muszą się zapisać (zarejestrować) w urzędach państwowych, ale to tylko dla formy. Gmachy kościelne zostaną jednak własnością „narodową”.

Przynajmniej rząd meksykański uznał, że nie do niego należy dopuszczanie jednych, a odsuwanie drugich księży od służby Bożej.

Rokownikom tym zaprzecza jednak dziennik (papiński) „Osservatore Romano”.

Pierwszy ksiądz rodem z wyspy Jawy.

Kościół katolicki stara się o pozyskanie wśród ludów pogańskich nie tylko wiernych, ale i kapłanów. Tacy kapłani, którzy znają ducha i język ziomek, szybciej potrafią działać i łatwiej przy pilnej pracy mogą nawracać niż misjonarze cudzoziemcy. W Afryce jest już 105 księży czarnych, krajowców. Na wyspach rozszaniach pomiędzy Azją a Ameryką, na tak zwanej Oceanji, jest bodaj trzech kapłanów-wyspiarzy. Brakowało rodowitych misjonarzy na wielkich wyspach, należących do Holendrów. Dopiero niedawno, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, wyświęcony został w Maestrichtcie (w Niderlandach) na kapłana jezuita, Franciszek Satiman, rodem z wyspy Jawy, (w Azji) sławnej z wulkanów, nafty, ananasów i pomarańcz. Satiman należy do rasy malajskiej, która zaludnia wyspy Jawę, Sumatrę i Indo-Chiny. Jego trzech rodaków uczy się filozofii i za lat parę będą kapłanami. 37 małych Jawajczyków uczy się w dwóch tak zwanych małych seminarjach, które założono na wyspie Jawie.

Zakony żeńskie w Niemczech.

W Niemczech jest 6489 domów zakonnych, w tej liczbie 2990 w Prusach, 1856 w Bawarii, 1087 w Nadrenji, 822 w Badenji, 610 w Westfalji, 509 w Wirtembergji, 361 na Dolnym Śląsku, 250 na Śląsku Opolskim, 95 w Berlinie i Brandenburgji. Sióstr zakonnych jest ogółem 71720, z tego 38 877 w Prusach, a 20 234 w Bawarii. Tylko w małym kraiku Schaumburg-Lippe niema domu zakonnego, co się tłumaczy protestanckim zupełnie charakterem tego kraju.

POLITYKA

Co będzie z ministrem skarbu?

Ataki na ministra Klarnera, bardzo spokojnego człowieka (może dlatego, że jest spokojny), nie ustają. Ci, co lubią sypać groszem ze szczupłej kasy państwa, radzi go się pozbyć jak najrychlej. Podobno pierwszy minister, p. Bartel szuka następcy po p. Klarnerze, ale go znaleźć nie może, gdyż ktośby chciał budować zamki na lodzie, ktośby obiecał, że zwiąże koniec z końcem, kiedy na pewno w skarbie będzie niedobór.

Rugi nieustające

Pozatem ciągle zmiany zachodzą na urzędach od wojewodów i dyrektorów departamentu począwszy, zwłaszcza na kresach znikają dawni wojewodowie. Rząd chce dać ulgi szkołom białoruskim i rusińskim; minister Młodzianowski popiera zwłaszcza Białorusinów, a Piłsudski — Rusinów. Urzędnicy nie dość przyjaźni dla mniejszości narodowych na kresach, są usuwani.

Przesiewanie praw

Rząd przytem ma dużo roboty z nowymi prawami. Aby te prawa były mądre, aby nie gwałciły konstytucji, rząd powołał osobną radę prawniczą. Ta rada rozpatrzy każdy projekt prawa i choćby ten i ów minister nie zgo-

dził się z jej zdaniem, rada ministrów przejrzy to, co rada prawnicza orzeknie. Dobra to myśl, żeby tedy prawnicy wypowiadali swoje zdania o nowych prawach, ale oni swoje — a rząd swoje jak postanowi, to ze zdania prawników mogą być „nici”.

Dla ludu, który chętnie dawał pieniądze na pożyczki państwowe, ważna idzie nowina: oto znowu mają być prerachowane pożyczki państwowe i wkłady w pocztowej kasie oszczędności, oczywiście na dobro ciulaczy, nie dziwnego, że te pożyczki idą teraz w górę.

Uśmiech rolników

Rolnicy znowu uśmiechają się pod wąsem, gdy czytają, że cena żyta podnosi się stale. Dlaczego? Nieurodzaj żyta jest w całej Europie. Omlot nie zapowiada się obfity, pozatem wywóz zagranicę trwa coraz żywszy (do 100 wozów dziennie z Gdańska) więc też ceny zboża wzrosły.

Praca w przemyśle

Gospodarka w przemyśle poprawia się stale. Bądź co bądź do połowy sierpnia od kwietnia z górą 100 tysięcy bezrobotnych czyli więcej niż 25% znalazło pracę, a iluż takich półrobotnych, co tylko 2—3 dni harowali, pracuje dzisiaj pełny tydzień? Gdyby rząd nie szafował pieniędzmi na pensje oficerskie i rozmaite wydatki mniej potrzebne, toby można było niejedną robotę zacząć i zado- wolić lud biedny.

Rozpacзлиwa obrona górników

Bardzo ważną dla Polski jest wiadomość, że wywóz węgla nie spadnie, bo górnicy angielscy strajkują nadal. Właściwie, to oni mają dosyć strajku, ale boją się „czatowników”, którzy walą każdego, który do kopalni się zbliży. Wprawdzie tu i owdzie w Anglii zesłali górnicy do kopali, ale masy jeszcze się chwiją i ludzą, że im Moskwa da na życie czerwoców, albo nowy strajk powszechny wybuchnie w kraju i poprze ich żądania: 7 godzin pracy tak jak było i płaca taka jak była. Ale przedsiębiorcy nie chcą o tem słuchać. Rząd zaś koniecznie chce przełamać niechęć górników do dłuższej pracy, gotów za to jest wyłożyć dla nich lepszy zarobek.

Za złoto — ziemia

Z innych spraw, ale nie czysto politycznych ciekawe są dążenia Niemców. Niemcy marzą dniem i nocą, aby odbić ziemie, które stracili przez wojnę światową. Widząc, że do nowej wojenki są niezdolni (przynajmniej w tej chwili), poczęli kusić sąsiadów pieniawkami i zaczęli od słabej Belgji. Za pieniądze chcieli dostać z powrotem niedużą prowincję Eupen i Malmedy. Już w Belgji finansisci kiwali głową, żeby się zgodzić na ten targ, ale Francja i Anglja zrobiły taką minę, że się Belgom i Niemcom odechciało targu. Mówią, że Niemcy powtarzają grę targową z Polską o Pomorze, ale niech się nie ludzą! Tu nie znajdują partji, lecz jeden zwarty naród!

Przed zjazdem ligi

Może sądzą Niemcy, że liga narodów ich poprze i sły- chać, że nie przyjadą na zjazd ligi, dopóki ich nie zapewnią mocarstwa, iż tylko Niemcy zasiądą na stałe w zarządzie ligi narodów. Ani Polski ani Hiszpanji Niemcy w tym zarządzie nie chcą widzieć stale. Nasz minister Zaleski — stara się mocno, aby Polska uzyskała w radzie ligi miejsce „raz na zawsze,” takie jakie ma Anglja, Francja, a mają otrzymać Niemcy.

Obalenie tyrana wojskowego

Jeszcze jedna sprawa jest ciekawa — to przewrót w Grecji. Rządził tam 2 lata prawie generał Pangalos. Obalił sejm, zawiesił konstytucję, uwieził przeciwników. Aliści przeciwnicy zdolali i jego z kolei obalić i uwiezić, i grozi mu kara śmierci! Podobno naczelnikiem państwa Grecji będzie obrany Wenizelos, sławny polityk, przyjaciel Francji i Polski, a wróg Niemiec i Turcji.



Figura Matki Boskiej w Płutowie na Pomorzu pod Chełmem poświęcona przez X. Szwedowskiego z Kijewa. P. St. Lewandowski (XX), kierownik szkoły (teraz w Trzebczyku) pomagał bezpłatnie jako pomocnik mularski i zbierał składki przez 2 lata.



My i Litwini.

Z lewej żołnierz litewski uzbrojony od stóp do głów, z prawej oficerowie z polskiego korpusu pogranicznego. Współżycie z żołnierzem jest zupełnie poprawne, jak to widzimy z obrazka.



Wiecha na granicy polsko-litewskiej oznacza linię graniczną. Litwini lubią ją w nocy zrzucać; żeby im kiedy głowy nie urwało. Na przodzie Polacy z okolicy. W głębi budka strażnika litewskiego.

Dzieci polskie dla misji polskiej w Rodezji (w Afryce południowej) pracują gorliwie. Oto uczenie z gimnazjum Dąbrówki w Poznaniu wykupiły już troje dzieciątek murzyńskich z niewoli, a na początku lata posłały 1900 różnych przedmiotów, jak obrazów biblijnych, świętych, medalików, różańców, krzyżyków, które się bardzo przydadzą na misji wśród pogan. Abonują także dzieci 170 egzemplarzy rozmaitych pismek misyjnych. Oby były przykładem dla innych dzieci!



Fot. W. Dziasek, Jarocin.

Poświęcenie dzwonów w Parzęczewie p. Grodziskiem Wielkopolskim 8 sierpnia przez X. prob. Zielińskiego. Większy dzwon poświęcony jest Najśw. Marji Pannie, mniejszy św. Michałowi, patr. kościoła. Robota firmy Białkowski w Poznaniu.

Poradnik prawny

Cz. W. Termin płatności odszkodowania następuje po przedłożeniu świadectwa odbudowy, co w tym wypadku nastąpiło w r. 24. W tym czasie mógł Pan stosownie do zawia-domienia K. Ub. Og. odebrać odszkodowanie. Kwota waloryzacji nie podlega.

Kalendarz

5 września. Nie-dziela — **Justyna**. — 6 września. Poniedziałek — **Zachariasza**, proroka. — 7 września. Wtorek — **Reginy**, panny. — 8 września. Środa — **Narodzenie Najśw. Marji Panny**. — 9 września. Czwartek — **Piotra** Klawera, wyznawcy. — 10 września. Piątek — **Mikołaja z Tolent**. — 11 września. Sobota — **Prota**.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Obrą. Poniedziałek: Siedlec dek. Zbąszyn. Wtorek: Tuchorza. Środa: Zbąszyn. Czwartek: Brzostków. Piątek: Dębno. Sobota: Gogolewo.

Odpowiedzi Redakcji

T. Warchol. „Życie człowieka” — twarde, nie dla nas. — **Estes.** „Modlitwa” jako całość nie nadaje się do „Przewodnika”. Ma jeszcze pewne usterki w formie. Ale niech Pan pracuje, może w przyszłości wiersze Pańskie będą przyjęte.



Chór kościelny w Mroczy (w. poznańskiej), założony przez x. wikarego Bogacza z Gniezna (siedzi w środku).



Stowarzyszenie Młodych Polek w Sobiejuchach p. Żninem. Siedzi x. patron Marusarz.